

Jeże

Dwa żwawe jeże znad rzeczki chyżej

ruszyły na grzybobranie.

Jeżowe żony, na pół przebudzone,

wsunęły im drugie śniadanie.

Wicherek rześki twarzyczki im rzeźwił,

rzekotki rzewnie rzegotały,

gdy w poprzek rzeczki, na kształt wstążeczki,

po kładce szły wespółpróchniałej.

Hortensji rządki, rzeżuszek grządkki

chwatów nie zatrzymały,

bo ich małżonki, rządzące w domkach,

grzybów żarliwie żądały.

Minąwszy rzadkie półcienie ogródka,

w głąb lasu się zanurzyły

i w pół godziny na kepce wydmuchrzyć

śniadanko już urządziły.

Wtem, hokus-pokus czy abrakadabra,

czy inna dziwna przyczyna,

na wprost purchawki znieńska wyrasta

niezwykłość, pół jeż, pół roślina.

I płatkim wabi ich bladoróżowym,

wonią hiacyntów zachwyca,
do harców wzywa herosów nowych
jeżowa ta półdziewica.

Urzeka wizją tańców wieczornych
pod okiem Gwiazdy Północnej,
na próżno w domach czekają żony,
ulegli hipnozie niecej.

Wabią uroki, miejsc nie zbadanych /niezbadanych/,
nie znana /nieznana/ im tajemnica,
więc dalejże chyłkiem bez wahań zdążają,
gdzie czeka półdzika wietrznica.

Wtem hałas, huki, harmider, szczęki,
aż serca strach chwyta szczerze,
kiedy umilkły te hiperdźwięki,
zniknął i kwiatek, i jeże.

Gdzie były jeże dziś krzewy jeżyn
przechodniu możesz oglądać,
z nich moral kły szczerzy do wszystkich jeży,
by obcych kwiatków nie wachać.

Krapkowice, 1996 r.